

EWA TOMANEK

ur. 1953; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, prababcia, Stefania Łobodowska, Józef Łobodowski

O Józefie Łobodowskim usłyszałam od jego matki

Nie miałam świadomości, że później tak bardzo blisko się z nim zetknę, że tak bardzo mnie ta postać wzruszy, że tak bardzo zmieni moją świadomość i że tak bardzo wpłynie w ogóle na moje życie, na moje postępowanie. A usłyszałam oczywiście od jego matki, z którą byłam tak bardzo zaprzyjaźniona i zawsze ona mi mówiła, z wielką tęsknotą w głosie, o swoim synku, o Józku. Dzień w dzień była modlitwa za Józka, o Józka i myśli były kierowane do Józka. Ja dzisiaj mam dopiero świadomość, co ta babcia musiała przeżywać jako matka, ja wtedy nie znałam tego uczucia. Mogłam mieć [wtedy] już osiem [lat], dziewięć, dziesięć i już później każdego roku, praktycznie do dwudziestego drugiego roku, jak myśmy się pożegnały, prawda, bo babcia Stefania odeszła, kiedy ja skończyłam dwadzieścia dwa lata, to nie było roku, żebym nie słyszała takiej tęsknoty w głosie: „żeby mój Józek mógł przyjechać, żebym ja się jeszcze przed śmiercią z Józkiem mogła zobaczyć... Dziunia, czy mamy wiadomości od Józka? Czy on jest zdrowy? A słyszałyśmy – czy dostałyśmy – informację, że on jest chory?”. I właściwie całe jej życie było skoncentrowane na trosce o niego.

Dlatego ja jako mała dziewczynka słyszałam raczej tego typu [rozważania] o jego istnieniu. Natomiast nie miałam świadomości, że jest to człowiek, który pisze tak wielkie rzeczy, że jest to człowiek tak krystalicznie czysty, uczciwy i wierny sobie przede wszystkim; znający swoją siłę, moc i [który] wie, że w sztuce, w prawdziwej sztuce nie można pójść na kompromis. Ona się obroni, kiedy będzie właśnie czysta i uczciwa. Nie miałam wtedy tej świadomości, dzisiaj ją może mam.

Pierwszy etap [zainteresowania Łobodowskim], to [od] zawsze byłam zaintrygowana nim jako synem [pra]babci: że jest w Madrycie – działało to wtedy strasznie na moją wyobraźnię, że jest wujek, dziadzio-wujek, no bo rodzony brat mojej babci, taka w ogóle tęsknota, żeby poznać człowieka – ale to był [Łobodowski] jako człowiek, jako po prostu syn tej mojej ukochanej [pra]babci.

Dla niej to był jej syn. Ona mi mówiła, że on pisze, że on jest poetą, że on tutaj był w Lublinie, że pracował i był nawet naczelnym „Kuriera Lubelskiego” – takie epizody z

[jego] życia były mi przekazywane; że mieszka w Lublinie jego żona – takie informacje do mnie docierały, ale to nie było stawiane na piedestale, że: o, mój syn, prawda, że on pisze takie dobre rzeczy – nie. Ona miała [tego] świadomość, ale pewnych rzeczy przez wiele lat nie mówiła. Miała w ogóle rewelacyjną orientację, co się na świecie dzieje.

To był nieprzeciętny umysł: Stefania Łobodowska – to rewelacyjna pamięć, to rewelacyjne możliwości kojarzenia faktów – jeżeli ktoś ma żyć 99 lat, to niech żyje tak sprawnie, jak żyła ona. Pewnych tematów nie poruszała. Nie poruszała, bo jak powie dziecku, a dziecko pójdzie i zacznie gadać, to może nieświadomie ściągnąć kłopoty na rodzinę. A wszyscy robili (wtedy nie miałam [tej] świadomości), podchody, żeby właśnie dostać list, wysłać list, żeby ten list jeszcze doszedł. Bo przecież Łobodowski był objęty cenzurą, przecież nie mógł tu przyjechać. Mój ojciec, który był już pracownikiem Radia Lublin, niejednokrotnie mówił – też dopiero później, już jak byłam na studiach – że przecież ile razy był wzywany, że musiał się opowiadać, czy on zna wujka, czy ma z nim jakieś kontakty – tak jakby to było coś złego, że miałby kontakt z kimś z rodziny. Mówiono, wiedziano, ale myśmy może w domu tego tematu aż tak nie rozpatrywali z różnych względów. Żeby móc normalnie żyć, bo i babcia była w wieku sędziwym, więc po co byłoby dostarczać jej jeszcze więcej chwil do rozpaczy, do rozpatrywania i rozszarpywania ran, które i tak się nigdy u niej nie zagoiły. Więc myślę, że to była taka samoobrona.

Data i miejsce nagrania	2009-03-04, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Elżbieta Zasempa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"